

Nr. 19. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Października.**

Przykłady niepospolitej siły.

Dziwimy sie nieraz sile chłopka lub rzemieślnika widząc ich dźwigających wór ze zbożem lub młot ciężki. Za dawnych czasów siła taka nie dziwiła nikogo, i nawet daleko większa nie była osobliwością, jak tego liczne dowodzą przykłady, a celowali nią głównie nie ci co potrzebują siły do zarabiania na chleb, lecz mężowie co dzielnem ramieniem bronili ojczyzny.

Z królów i książąt polskich odznaczali się niepospolitą siłą Zygmunt I, Janusz II. ostatni książę Mazowiecki, i Au-

gust II Sas, którzy kruszyli podkowy, zginali grube szyny żelazne, zrywali grube sznury jak nici. Król August jednem cięciem pałasza zabijał wołu, zginał w ręku srebrne roztruhany jakby papierowe, a książę Janusz z nadzwyczajną siłą łączył niepospolitą zręczność w rzucaniu ogromnych kamieni, i nikt nie naciągnął łuku silniej jak on. — Jan Tarło krajczy Zygmunta I. nie woła, lecz rozjuszonego niedźwiedzia przebijał oszczepem, a jednem silnem uderzeniem ręki rozbijał drzwi i zamki żelazne. Stanisław Radzimiński kasztelan Zakroczymski brał na rękę najtęższego mężczyznę, jakby dziecko, i konia pędzącego chwytał za uszy, a pochwyciwszy trzymał póki go nie okulbaczono. Wojciech Brudzyński zaś podnosił do góry sześciu husarzów w pełnej zbroi. Wstrzymywanie rozpędzonych karet, w sześć koni zaprzężonych, nie było u nas wcale osobliwością; celowali w tem Prokop Sieniawski marszałek wielki koronny, Teodor Lacki pisarz polny za Zygmunta III.; Piotr Wiesiołowski który osadził na oszczepie żubra wpadającego na króla Zygmunta Augusta, Kopczak, piwniczy Branickiego kasztelana krakowskiego i inni. Z wspomnionych tu Sieniawski zabijał także jednem cięciem konia lub wołu. Lacki zaś nosił na ręku stojącego mężczyznę. — W łamaniu lub rozcinaniu szablą sztuk monety złotej i srebrnej odznaczali się prócz powyższych Tomasz Olędzki kasztelan zakroczymski, który jednem cięciem szabli rozpłatał pięć talarów ułożonych jeden na drugim, Stanisław Ciołek brat wojewody mazowieckiego tegoż nazwiska, który grosze łamał dwoma palcami, Maciej Kostka który talary i półtalary kruszył, a siedmiu ludzi opierających się posuwał w którą chciał stronę. W ziemi gostyńskiej był szlachcic nazwiskiem Marcin Brzozowski, który porwawszy beczkę pełną piwa, tańcował z nią bez utrudzenia. O sile Stanisława Ciołka podają kroniki szczegóły, którym prawie niepodobna uwierzyć. Łamanie podków, zrywanie powrozów, skręcanie mieczów niczem było dla niego. Pewnego razu wziął sam jeden drzewo, którego dwudziestu ludzie unieść nie mogło, i zaniósł je do młyna; inną razą wciągnął na wieżę dzwon, którego czterdziestu ludzi nie podniosło, a kiedy ścisnął drzewo surowe, sok z niego pociekł — Teo-

dor Lacki przy nadzwyczajnej sile był oraz tak zręcznym że jednocześnie potykał się z kilku osobami, i jeżeli tylko mógł oprzeć się o ścianę, nigdy nie był pokonany.

GWIAZDKA.

Na ciemnej niebios zasłonie
Mnóstwo gwiazd świetnych błyszczało;
Wśród gaju na matki łonie
Dwoje dziateczek igrało.

— Patrz! mówi Cesia niewinna,
Aniołkom oczki się śmieją!
Jaś na to: Jakżeś dziecinna!
Wszakże to gwiazdy jaśnieją!

I zaraz chce jej tłumaczyć
Jakie mędrców o nich zdanie;
Lecz Cesia chciała obaczyć
Czy je zrachować jest w stanie?

Gdy jej na liczbach już zbywa,
Spostrzega choć nie dowierza,
Że się światełko odrywa,
I ku ziemi lotem zmierza.

— Jasiu! chwytajmy oboje! . . .
W lubej zawoła prostocie;
Biegną, chwytają we dwoje,
Lecz gwiazda znikła w przelocie.

A matka na to z westchnieniem:
— Pomnijcież, dzieci kochane!
Że od nieba oderwane
Szczęście, jest tylko marzeniem.

L. O.

WIENIEC Z RÓŻ.

Pani H. krzątała się koło łóżka chorego męża; w drugim pokoju dziewczynka w żałobie, z oczkami zapuchniętemi od łez siedziała nad pudłem, napełnionem rozlicznemi przyborami do robienia kwiatów papierowych, i kończyła właśnie wieniec z róż. Ostatni kwiat przypiąwszy, spoiła oba końce wieńca, i raz jeszcze z uwagą obejrzała każden listeczek dla przekonania się czy wszystko jest w należytym porządku. To i owo poprawiwszy wsparła główkę na ręce; po chwili wstała od stołu, zbliżyła się do swego łóżeczka, zdjęła wiszący nad niem portret, przycisnęła go do ust i mówiła półgłosem:

— Mamo droga, jutro rocznica twojej śmierci, jutro zaczyna się drugi rok mojego sieroctwa —Łzy obficie płynące przerwały jej mowę, i długo utulić się nie mogła. Wreszcie uklękła przy łóżku, zaczęła się modlić po cichu, i tak się zatopiła w modlitwie, że nie wiedziała o niczem co się około niej działo.

Gdy się znowu zbliżyła do stolika, przed którym pracowała przed chwilą, już na nim wieńca nie było. Leżał na ziemi zmięty i rozszarpany.

Dziewczynka stanęła jak wryta.

— To Kazio, to tylko Kazio mógł mi zrobić, rzekła sama do siebie; mój Boże, cóżem mu winna? Jeden dzień nie minie żebym nie musiała płakać z jego przyczyny.

I zaczęła zbierać kwiaty rozsypane po ziemi.

— Co tu począć? mówiła opatrując pocięte listki róż; Wieniec musi być gotów na jutro...mam już tylko kilka godzin czasu.... O! Boże, Boże jakże! jestem nieszczęśliwa! Możeby opowiedzieć cioci cały wypadek? Ona tak kochała moją mamę i mnie kocha, więc nie odmówi pomocy; o! tak pójdę do niej co prędzej.

I wsypawszy do fartuszka poszarpane szczątki wieńca postąpiła kilka kroków ku drzwiom, lecz znów wstrzymała się myśląc czy ma powiedzieć ciotce o swem podejrzeniu na Kazia, czy winę przyjąć na siebie, gdy wtem Kazio nadbiega z hałasem.

— Idziesz na skargę? zawołał. O! idź, idź, właśnie też teraz mama siedząc przy chorym Tacie będzie słuchała twoich skarg! ha, ha, ha!

Śmiech Kazia oburzył dziewczynkę. Nie tylko że zrobił jej tak wielką przykrość czego się nie zapierał ale nadto śmiał z niej szydzić. Nie odrzekła jednak ani słowa, w tej chwili bowiem bardziej zajmował ją inny przedmiot. Zmartwiła się przypomnieniem że ciotka, pielęgnująca wuja od dni kilku złożonego chorobą, nie będzie mogła udzielić jej pomocy.

— Zapomniałam o tem przed chwilą, pomyślała dziewczynka; ciotka pomódz mi nie może, ale to lepiej, zrobię wieniec sama, ach! lecz kiedy?

I zamyśliła się, a Kazio wybiegł z pokoju.

— Robić go wieczorem, to prawie niepodobieństwo, bo kochany braciszek nie mogąc uganiać po ogrodzie, nie odstąpi mię ani na krok; wuj chory, ciotka nim tylko zajęta, ach cóż począć?

— Nad czem tak myślisz Franiu? zapytał dziadzio, który właśnie przechodził koło okna i ujrzał ją zadumaną.

Dziewczynka opowiedziała staruszkowi całe swoje zmartwienie.

— Bądź spokojna, rzekł jej, wezmę cię na dzisiejszy wieczór pod swoją opiekę, a tego niepoczciwego chłopca sam ukarzę jak na to zasłużył.

Te ostatnie słowa zmartwiły Franię.

— Ach dziaduniu drogi! zawołała; nie czyń tego. Kazio nie winien, to jam winna, nie powinnam była zostawiać wieńca na stole.

Dziadzio uśmiechnął się dobrotliwie i pogłaskał dziewczynkę.

— Nie trać czasu moje dziecię, rzekł znów do niej, zabierz cały swój warsztat i chodź do mojej izdebki; ja ci nie pomogę, to prawda, ale przy spokoju robota pójdzie prędzej.

Za chwilę Frania w izdebce dziadka już kilka róż splotła nanowo. Robota szła rzeczywiście bardzo sporo, i Frania miała jeszcze tę korzyść że mogła z dziadkiem rozmawiać o rodzicach, bo staruszek słuchał ją chętnie, i sam nie jedno opowiedział jej o ojcu i o matce.

Gdy skończywszy wieniec, opuściła izdebkę dziadzia i wróciła na drugą stronę domu, Kazio spał już z resztą rodzeństwa, ale ona długo zasnąć nie mogła, bo z pokoju wuja dolatywały ją nieustannie głosy to lekarza, to ciotki, które jej spać nie dały, do tego całą noc paliła się lampa przy łóżku chorego, a blade jej światło przedzierając się przez uchylone drzwi, przypominało jej ostatnie chwile umierającej matki.

Nazajutrz Frania z wieńcem wczoraj zrobionym udała się do kościoła i prosiła księdza proboszcza aby pozwolił zawiesić go na ołtarzu. Stało się zadość jej życzeniu, ale czcigodny kapłan oglądając wieniec nie mógł się nachwalić pracowitej i zręcznej roboty Frani, i zapytał jej czy nie mogłaby zrobić więcej podobnych wieńców dla przyozdobienia

całego kościoła, a gdy dziewczynka chętnie się tego podjęła, przyrzekł jej dać za każden wieniec funt karmelków.

W kilka dni potem Frania poniosła do kościoła piękny wieniec, a karmelki za niego otrzymane służyły jej na jakiś czas do okupywania się Kaziowi od rozmaitych figlów.

Tymczasem wujowi pogorszyło się znacznie, dostawał coraz mocniejszej gorączki i przyszło nawet do tego, że chwilami utracał przytomność i nie poznawał nikogo. Ciotka nie odstępowała go we dnie i w nocy, choć i ją siły już opuszczały. Nareszcie oświadczył lekarz że jest potrzebne konsyljum. Słowo to złowieszcze, zwiastujące że choremu zagraża największe niebezpieczeństwo, pognębiło do reszty stroskaną żonę, i zalana łzami weszła do pokoju dzieci, aby wraz z niemi pomodlić się przed obrazem Najświętszej Panny. Frania zrozumiała życzenia ciotki, dała znak młodszej siostrzyczce i obiedwie uklękły wraz z ciotką. Po krótkiej ale gorącej modlitwie ciotka otarła łzy, ucałowała Marynię i Franię, a nie widząc Kazia, zapytała o niego.

Nim odebrała odpowiedź, zawołano ją do chorego, więc ucałowała tylko najmłodszego synka Władzia, który spokojnie spał w swojej kolebce, i wyszła z pokoju. Kazio tymczasem biegał po ogrodzie. Gdy wrócił Frania ze łzami w oczach opowiadała mu o niebezpieczeństwie zagrażającem jego ojcu, ale niepoczciwy chłopiec nie miał cierpliwości wysłuchać jej do końca, bo ujrzał na stole kłębek nici, który tam położyła Frania, i przemyśliwał jakby dostać go w swoje ręce, i umaczać w wodzie, dla zrobienia przykrości siostrze.

Pan H. wuj Frani a ojciec Kazia, Maryni i Władzia, nie miał wcale majątku i tylko własną pracą zarabiał na utrzymanie rodziny. Dopóki był zdrów, cała rodzina nie miała nawet pojęcia o niedostatku, ale odkąd zachorował, na koszta kuracji wyczerpywały się powoli wszystkie zasoby, coraz większy brak dawał się uczuć w domu. Dzieci nie postrzegały tego z początku, nie domyślały się nawet dla czego z domu

wynoszono najpotrzebniejsze sprzęty, gdy pani H. sprzedawała je na lekarstwa dla męża i pożywienie dla rodziny, ale niebawem miała się zacząć najokropniejsza nędza, którą dzieci nie tylko widzieć ale czuć miały.

Frania zdawała się to przeczuwać; chciała kilkakrotnie pomówić z Kaziem, aby go przygotować do tego co miało nastąpić, ale jej usiłowania były bezskuteczne, bo Kazio myślał tylko o figlach i psotach. Życiu pana H. coraz większe groziło niebezpieczeństwo. Niezwykły ruch w domu po odbytem konsylium, nieustający płacz matki i domowników, a nareszcie odgłos dzwonka, zwiastujący przybycie księdza, wszystko to i Kazia nareszcie przejęło trwogą, a cóż dopiero wtedy gdy z resztą rodzeństwa i jego przyprowadziła matka do łoża umierającego ojca, aby po raz ostatni ucałował jego rękę. Kazio zapłakał rzewnie, lecz nie pozwolono mu pozostać dłużej przy ojcu i wraz z Franią i Marynią wyprowadzono do innego pokoju. Tutaj z dziadziem tylko pozostawały dzieci przez trzy dni, i nawet za próg wyjść im nie było wolno. Przez cały ten czas nie widziały matki, i za całe pożywienie dostały tylko po kawałku chleba. Widząc dziadka ciągle modlącego się lub płaczącego, nie śmiały pytać go o nic i tak w trwodze, niepewności i głodzie doczekały się chwili, w której otworzono im drzwi i wyprowadzono z dusznego pokoju. Cały dom był napełniony obcymi ludźmi, księża nucili pieśni pogrzebowe, dzieci usłyszały okropny płacz matki i spiesznie pobiegły do niej.

Po pogrzebie pani H. nie zaprowadziła dzieci do dawnego mieszkania, lecz do nędznej lepianki, którą widać na obrazku, przedstawiającym tę nieszczęśliwą rodzinę po powrocie z cmentarza. Kazio uczuł okropnie stratę ojca i zmianę położenia, widzicie go tulącego się do nóg matki, w twarzy jego maluje się głęboka boleść, i głód dojmuje mu mocno, więc pogląda na matkę i prosi przynajmniej o chleb, ale biedna matka niema już ani grosza, i nie wie zkąd wziąść na chleb pieniędzy? Poczciwa dawna sługa posłyszała żądania Kazia, załamała ręce na widok strasznej rozpaczy pani i po-

szła szukać chleba dla jej dzieci. Ale nie na tem koniec; maleńki Władzio w kołysce płacze żałośnie, bo i on także głodny. Dziadunio dla podeszłego wieku nie mogąc nic uczynić dla osieroconej rodziny, modli się tylko, wzywając zmiłowania Bożego.



Gdy się to dzieje, Frania nieśmiało zbliża się do ciotki i rzecze, okrywając jej ręce pocałunkami:

— Ciociu droga, nie martw się przynajmniej o nas, bo jeźli Bóg dobrotliwy wysłucha prośb moich, to jutro przynajmniej na chleb będziemy mieć pieniądze. Ksiądz proboszcz obiecał mi dawać po funcie karmelków za wieńce z róż do ozdobienia ołtarzów, i nawet dał mi już jeden, otoż ja zrobię na jutro nowy wieniec, i będę prosić księdza proboszcza, aby mi zamiast karmelków dał tyle pieniędzy ile one kosztują.

Ciotka wzięła Franię w swoje objęcia i przycisnęła do łona.

— Dziecię drogie, ty chcesz pracować na nas wszystkich.

— Ach! ciociu, aby tylko Bóg pozwolił mi zarobić cokolwiek, pracowałabym we dnie i w nocy.

Kaziowi stanęły łzy w oczach, zakrył twarz rękoma i rzekł:

— Na mnie Franiu droga nie potrzebujesz pracować, nie jestem godzien jeść chleb, który ty zarobisz, i nawet się go nie dotknę.

Frania uściskała braciszka.

— Zapomnijmy o wszystkiem, szepnęła mu do uszka, i starajmy się tylko ulżyć biednej mamie w cierpieniu.

— Chyba że pozwolisz abym ci pomagał ile potrafię.

— Czy tak? O! to wieniec jeszcze dziś będzie gotów. Chodź Kaziu, weźmy się zaraz do roboty.

Kazio stał się już zupełnie innym chłopczykiem, i rzeczywiście pomagał Frani. Wieniec udał się wybornie.

Nazajutrz Frania, Kazio i Marynia w żałobnych sukienkach ponieśli do kościoła wieniec z róż. Ksiądz proboszcz nie tylko przystał chętnie na prośbę Frani, ale nadto odwiedzał panią H. w jej teraźniejszem mieszkaniu, i przyrzekł swoją pomoc. Jakoż dotrzymał słowa, i za jego to staraniem nieszczęśliwa rodzina ma dziś wprawdzie niewykwintne ale dostateczne utrzymanie.

Frania pracą rąk swoich jest dla pani H. największą pomocą, a Kazio nigdy nie robi jej najmniejszej przykrości, i dziewczynka nie potrzebuje nigdy płakać na niego.

Chodzi on teraz do szkoły, i drogiego czasu nie marnuje jak dawniej na psotach lecz z największą pilnością przykłada się do nauki i jest pierwszym między swymi współuczniami. Nauczyciele chwalą go i kochają, a Kazio dokłada wszelkiego starania aby być codzień lepszym i pilniejszym. Spodziewać się należy że i nadal takim zostanie i nie wróci do dawnych nałogów, a kiedyś będzie pociechą matki i chlubą całej rodziny.

O GAZIE.

Wiecie już kochane dzieci że przemysł na tem zależy aby umieć z każdej a nawet na pozór niepotrzebnej korzystać rzeczy, aby ta nowo wprowadzona rzecz w użycie taniej kosztowała i dogodniejszą się stawała.

Owoż w czasach obecnych w większych miastach Europejskich a nawet i w niektórych kraju naszego, dla oszczędzenia kosztów oświetlenia zamiast lamp olejnych i świec używa się gazu, to jest materji palnej, wydającej światło o wiele tańsze i mocniejsze.

Byłyście może kiedy w Krakowie lub we Lwowie, widziałyście jarzące światło gazowe, a pewnie nie wiecie co to jest ten gaz, jak się go otrzymuje i do oświetlenia używa; owoż o tem krótką chcę wam udzielić wiadomość.

Wszystkie w naturze znajdujące się ciała są złożone z rozmaitych pierwiastaów, które za pomocą chemji, (nauki o składzie ciał, znowu rozłożyć czyli rozdzielić się dadzą.

Dawnemi czasy utrzymywano że woda, ogień, ziemia i powietrze z żadnych nie są złożone części; później za wydoskonaleniem chemicznych środków, dowiedziano się o pierwiastkach składowych czyli gazach, z których się powyższe ciała składają.

Z pomiędzy gazów wymieniamy niektóre: Kwasoród czyli tlen, znajdujący się w wodzie, powietrzu i innych ciałach, saletroród, główna część składowa atmosfery, gaz węglowy, za pomocą ognia lub kwasu z kredy, gipsu, marmuru i innych ciał wydobyć się dający, wodoród, który głównie wchodzi w skład wody, i owe błędne sprawia światełko. Po-

dobny atoli do wodorodu gaz wydobyć można z bagien, rowów, błot i jezior, a ten zwie się gazem wodorodno-węglowym. Z liczby różnorodnych gazów, ten dla nas jest najważniejszym. Natura sama w ogromnej wydaje go ilości, wyziewami wychodzi z bagien, gnijących ciał; wszelako i sztucznie wydobyć go można z kamiennych węgli i przedmiotów tłustych. Nim to oświecają się ulice, domy i sklepy; niema on żadnej barwy, zapach jego jest nieprzyjemny, jednakże za pomocą sztucznych środków gaz ten można uczynić bezwonnym.

Kiedy w Europie jeszcze nikt nie marzył o oświetleniu gazem, Chińczycy od dawna znali własności gazu wodorodnowęglistego, którego obfite źródła odkryli w swem obszernem państwie, mianowicie w Szu Thebonan, gdzie znaleziono ogniste studnie.

Gaz z podziemnych wydobywający się pieczar, przeprowadzali rurami do swoich pomieszkań i tak bez trudów i zachodów mieli oświetlenie gazowe.

Przyroda gotowy gaz dała Chińczykom — w Europie rzecz inaczej się miała. Nim na jej stałym lądzie gazowe odkryto źródła, przemyślni Europejczycy, poznawszy własności gazów płonących i odkrywszy sposoby otrzymania tychże, za pomocą chemicznych środków a mianowicie przez prażenie niektórych ciał w zamkniętych naczyniach, wydobywali owe gazy z węgli kamiennych i drzewa, zrobiwszy spostrzeżenie że z pokładów kamiennych węgli same się wydzielają, i od ognia zapalają płomieniem.

To odkrycie zrobili chemicy hollenderscy a później angielscy, upatrując wszakże w tem tylko ciekawe zjawisko przyrody, przeto nie robili z niego żadnego użytku.

Dopiero francuski chemik Lebon postanowił gaz ów ku powszechnemu zastosować zużytkowaniu. Prażąc drzewo i węgiel nad ogniem w naczyniach szklannych otrzymywał z nich gaz palny, do oświetlenia i ogrzewania służyć mogący. Poznawszy iż gaz ten od ognia łatwo się zapala wpadł na

myśl użycia go zamiast świec i innych ciał do oświetlenia służących.

Działo się to około 1797 roku.

Porobiwszy tedy stosowne próby i poszukiwania, udał się do Paryża w celu przedłożenia swojego wynalazku pod sąd akademii, otrzymał od tejże przywilej na wyrabianie wynalezionego gazu i po kilku mniejszych próbach podjął się oświetlać cały jeden hotel w Paryża, z wszystkiemi jego przyległościami, dziedzińcami i ogrodami. Powodzenie Lebona stawało się odtąd coraz większe; pomysł swój coraz więcej wydoskonalał i ulepszał, i z tego powodu wielką obudził zazdrość. Nareszcie chciano od niego odkupić wynalazek, a gdy w żaden sposób nie dał się do tego skłonić zasztyletowano go na polach Elizejskich dnia 2. grudnia 1802 roku.

Następnie rozpowszechniono wynalazek wyrabiania gazu w Anglji, a wszystkie w tej mierze przedsiębiorstwa, oparte były na pomyśle Lebona (Dok. n.)

Sztuka kucharska w Polsce.

Polacy od najdawniejszych czasów szeroko słynęli z gościnności i w tej cnocie nie dorównał im żaden naród. Gość w dom Bóg w dom, mawiali nasi przodkowie, ztąd każdy, swój czy obcy, proszony czy nieproszony, bogaty czy ubogi, znalazł w Polsce na każdym progu najserdeczniejsze przyjęcie. Przejeżdżający przez wieś nigdy nie stawali na popas lub nocleg w domu gospodnim, znajomy czy nieznajomy bez pytania spieszył do dworu. Było też w zwyczaju zostawiać zawsze przy stole wolne miejsca dla niespodziewanych zagórskich gości, a ktokolwiek przybył miał pra-

wo zasiadać z gospodarstwem. I w każdej dnia porze przyjmowano gościa z otwartemi rękami, raczono c z e m chata bogata, ustępowano mu najlepszego miejsca, pamiętano o wszystkich jego i jego służby wygodach, aby okazać jak jest miłym i pożądanym, nieraz gdy się zbyt spieszył z odjazdem kazano dla zatrzymania gościa pozdejmować koła z jego bryczki.

Przy powszechnej w całym kraju gościnności sztuka kucharska wysoko kwitnęła w Polsce i polskie potrawy równie jak polska gościnność szeroki zyskały rozgłos. Z zup barszcz rosół, kapuśniak, polewki piwne i winne, chołodziec, z mięsiw kiełbasa, sztuka mięsa, pieczeń z wołu, żubra, tura, łosia, daniela, dzika, bigos hultajski, zrazy z kaszą, z legomin pierogi, naleśniki, pączki, z ryb szczupak na żółto, karp z miodownikiem i t. d. to prawdziwie polskie, znane w świecie i cenione potrawy. Oprócz tych, które do pospolitych należą, kucharze polscy sporządzali mnóstwo innych, które wzniecały podziwienie cudzoziemców nie tylko smakiem, ale oraz kształtem i sposobem przyrządzenia, np. ryba nigdzie nierozkrojona z smażoną głową, pieczonym ogonem i z sosem w środku, ryby z mięsem kurzem, i kury z mięsem rybiem, które robiono w ten sposób że skórę z ryby zdjętą napełniano posiekanem mięsem kurzem i odwrotnie, potrawki robione z sosem ze słomy palonej z miodem, octem, pieprzem i imbirem, ogónki kóz karpackich, łapy niedźwiedzie, chrapy łosie, plusk czyli ogon z bobra, poczytywane za przysmaki, mięso końskie niezbędna potrawa na stołach hetmańskich, z ciast płaskury, antypaciki, bliny z mąki z prosa, jaja sadzone, zwane dawniej pertuty; lub inaczej przyrządzone frytaty, tretowany arumszmalc, melchmus potrawa z mleka, rosiata mleko warzone z jajami, arkas galareta mleczna, bijanka z mleka, migdałów, galarety, cukru i rosołu lub ryżu albo mąki ryżowej, którą opiekano w doniczkach glinianych z wodą różaną i innemi pachnidłami. Kompust śmietana przetarta z serem i gorczycą, sławne krakowskie małdrzyki z sera, ciasta formowane, mozdzierzowe, garnuszkowe, fumentowe, konfektowe i t. d.

Uczty polskie odznaczały się obfitością i hojnością gospodarza. Bolesław Chrobry przyjmując w Gnieżnie cesarza Ottona trzy razy zmieniał bogaty sprzęt stołowy, i za każdym razem wszystko co było na stole rozdarowywał cesarzowi i tym co byli w jego orszaku. Gdy Witold brat Władysława Jagiełły podejmował w Łucku cesarza Zygmunta i ościennych książąt, wychodziło codziennie 700 sztuk wołów 1400 baranów, 100 żubrów, łosi, dzików, 700 beczek miodu i t. d. Uczty dawane podczas wesela Felicjana Potockiego z córką Jerzego Lubomirskiego marszałka w. i hetmana polnego koronnego w r. 1681 sporządzało 75 kucharzy, 6 pasztetników, 4 cukierników, pod nadzorem 4 kuchmistrzów, i wychodziło codziennie 20.000 sztuk rozmaitego drobiu domowego, 1000 par jarząbków, i 5000 sztuk innego ptactwa, wołów karmnych 60, jeleni, danjelów, kóz dzikich, sarn, dzików 113, zajęcy 300 i t. d.

W Polsce ustalił się zwyczaj że w niektóre dni uroczyste pewne potrawy i pieczywa musiały rokrocznie znajdować się w każdym domu, i ten zwyczaj przechował się aż do naszych czasów, tak n. p. na Trzech Króli dają ciasto z migdałami, w tłusty czwartek pączki, na św. Marcina gęś, na Wielkanoc święcone, w któren celują baby, mazurki, na wilję Bożego Narodzenia zupę migdałową, ryby, kutję, tudzież strucle. Sławne strucle miano u nas wypiekać, i tak królowi Stanisławowi Augustowi w r. 1764 ofiarowano struclę, która miała 7 łokci długości, na pamiątkę, że go obrano królem d. 7. Września, mąkę do niej wzięto z 17 młynów dla tego że król i urodził się 17. stycznia, rozmaitych przypraw było 32 stosownie do liczby lat króla. Struclę tę niosło dziewięcioro dzieci.

Sztuka kucharska należy do zakresu obowiązków gospodyni domu, i żadna dobra gospodyni nie uchyla się przynajmniej od zwierzchniczego nadzoru nad swoją kuchnią. Dziewczynki polskie, wstępując w ślady matek, powinny zawczasu obznajomić się z tą częścią gospodarstwa domowego, aby mogły kiedyś utrzymać i następnym pokoleniom przekazać sławę polskiej kuchni. Niewyczerpany to dla dziewczynek przed-

miot rozmowy wypytywać starszych jak się ta lub owa przyrządza potrawa, jakich przypraw używa się do ciast rozmaitego rodzaju i ciekawość w tym względzie jest bardzo chwalebna. Częsta rozmowa w tym przedmiocie, tudzież przypatrywanie się jak starsi przyrządzają potrawy a wreszcie uczyniona przy sposobności mała własnoręczna próba, oto łatwa i krótka droga nauki, aby znać się na kuchni i umieć nią kiedyś zarządzić.

W związku z kuchnią jest porządna i dobrze utrzymana spiżarnia; dziewczynki powinny znać się na gatunku przedmiotów, których jest składem, jako to na rozmaitych rodzajach mąki, kaszy, omasty, tudzież na przyprawach i korzeniach używanych do potraw. Tu także należy urządzanie i utrzymanie apteczek domowych, które dawnemi czasy mieściły się w obszernych izbach, dziś w jednej lub dwu szafach. Apteczki domowe w dawnych dworach polskich były to składy rozmaitych lekarstw, w domu ręką gospodyni przyrządzonych, z których korzystała nie tylko rodzina gospodarstwa, ale oraz wszystek lud wiejski, bo w owych czasach trudniej było jak dziś o lekarza, i każden chory udawał się z prośbą do dworu o radę i pomoc. Prócz lekarstw w apteczkach mieściły się wszelkie rodzaje wódek zaprawnych, konfitury, soki z owoców, owoce suszone, pierniki, marynaty i t. d. a wszystko to równie jak lekarstwa przyrządzała sama pani domu. Dzisiejsze apteczki tem się różnią od dawnych że prócz niektórych ziół, znacznie mniej lub wcale żadnych nie ma w nich lekarstw, tylko smażenie konfitur i dziś równie jak dawniej pozostało ulubionym przedmiotem gospodarstwa kobiecego.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Wydawca i redaktor odpow. Stanisław Nowiński. Drukiem K. Pillera 1864.